

**ELIZA
ORZESZKOWA**

PANI
DUDKOWA

Eliza Orzeszkowa

Pani Dudkowa

«Public Domain»

Orzeszkowa E.

Pani Dudkowa / E. Orzeszkowa — «Public Domain»,

„Historja nieduża i jak prawie wszystkie historyjki tego świata, z początkiem wesołym, a z zakończeniem smutnem. Jeszcze teraz, gdy ją czasem wspominam, czyni mi się smutno i jakoś wstyd. Nie za siebie. Za kogóż? Może za ród ludzki.” Prosta, krótka opowieść o pięknie natury i bezmyślnym ludzkim okrucieństwie wobec zwierząt. Kolejne z późnych opowiadań Orzeszkowej zamieszczonych w zbiorze „Ostatnie nowele” z roku 1921. Niestety, podobnie jak większość jej późnej twórczości, znacznie mniej interesujące od utworów tworzonych dwie czy trzy dekady wcześniej. Eliza Orzeszkowa jest jedną z najważniejszych pisarek polskich epoki pozytywizmu. Jej utwory cechuje ogromne wycucie problemów społecznych — w mowie pogrzebowej Józef Kotarbiński nazwał ją wręcz „czującym sercem epoki”.

© Orzeszkowa E.

© Public Domain

Eliza Orzeszkowa

Pani Dudkowa

Opowiem zdarzenie prawdziwe. Nic nie dodam, nic nie ujmę; opowiem tak jak było. Historia nieduża i jak prawie wszystkie historyjki tego świata, z początkiem wesołym, a z zakończeniem smutnym. Jeszcze teraz, gdy ją czasem wspominam, czyni mi się smutno i jakoś wstyd. Nie za siebie. Za kogóż? Może za ród ludzki. Przed kim? Przed ptakiem...

Dawno... dawno... dawno temu, – jeszcze słońce życia na południowym punkcie niebios stało, – przyjechaliśmy z miasta na wieś, na kilkumiesięczny pobyt na wsi pięknej, malowniczej.

Pierwsze dni pobytu na wsi, to dla mieszkańców miasta po zimowej szarzyźnie, ciasnocie i pracy, święto słońca, błękitu przestworza, wolności. Starzy uczuwają się młodymi, smutni wesołymi, słabi krzepkimi, a w młodych i silnych każde odetchnięcie wlewa rozkosz, każde zatoczenie dokoła wzrokiem nieci gorące skry. Nie chodzą, ale biegają, nie mówią, ale śmieją się i śpiewają. Wszystkie nielubienia i zażalenia wzajemne nikną, skargi nietylko na ustach, lecz i w sercach milkną, z dusz zwalają się ciemne mary, a nawet te, co są do krwi serdecznej czerwone, bledną i zwijają się w kątach dusz – skurczone, oniemiałe, zwyciężone do czasu.

Potem, wkrótce może i tu nadejdą szare słoty, zaszumią smutne wiatry, do dusz z powrotem wślizną się złe mary. Ale te pierwsze dni... nic tylko radość, lekkość, wesołość, zapomnienie – zachwycenie.

Sporo nas było starszych i młodszych, ale wszyscy, bez wyjątku, czuliśmy się weseli, ucieszeni, ukojeni, zachwyceni.

Pod czystym morzem błękitu niebieskiego, ogród rozlewał jezioro zieloności majowej, białe akacje kwitły. W powietrzu zapachy róż, ziół dzikich, sosen pobliskiego boru; w drzewach szczebioty, śpiewy, fruwanie skrzydeł drobnych. U stóp wybrzeża wysokiego, pas Niemna z falą bogatą, spokojną.

Jeszcześmy wszystkich cudów, które nas otoczyły, wzrokiem, słuchem i powonieniem ogarnąć nie zdołali, jeszcześmy wszystkich dróg i zaciszy rozległego ogrodu nie zwiedzili, gdy usłyszeliśmy w głębi jego rozlegające się wołanie jakiegoś ptaka. Głośno i wyraźnie odcinało się od innych dźwięków i szmerów ogrodu i było nam nieznanne. Zrazu zawołał ktoś: kukułka! Ale nie. Coś bardzo podobnego do kukułki, ale nie ona. Frazes tak samo jak u kukułki z dwóch sylab złożony, jednak **hu-hu** raczej, niż **ku-ku** wyczuwać w nim można i wygłaszany tak samo donośnie, ale tonem mniej czystym i dźwięcznym, raczej głuchym i chrapliwym.

Po przysłuchaniu się ktoś z towarzystwa rzekł:

– To jest dudek!

Dudek! Co za radość! Aż śmiech pomyśleć, że komukolwiek na świecie drobiazgi takie źródłem radości bywać mogą! Wielu z nas ptaka, w stronach tych rzadkiego, nigdy jeszcze nie widziało... Skąd się wziął? Nie było go tu lat zeszłych! Jak wygląda? Coś nakształt wrażenia, które sprawia przybywający do stolicy w sezonie zimowym artysta sławny, a jeszcze nieznan. Zobaczyć, zobaczyć go co najprędzej! Tylko, że tu nie trzeba było ani biletu do łoży teatralnej, ani toalety, ani karety. W mgnieniu oka kilka młodych kobiet znalazło się w głębi ogrodu z nadzieją w sercu, że ujrzą tam – dudka. Panowie nam nie towarzyszyli. Po cóż?... Wszakże to nie taki ptak, którego na polowaniu zabić, a potem zjeść wypada!

Idziemy tedy cichuteńko pod rzędem rozłożystych klonów i jesionów, patrzymy, słuchamy... Wtem, blisko, blisko, pośrodku kwatery ogrodowej, owocowemi drzewami zasadzonej, rozlegać się zaczyna i po wiele razy rozlega się trochę chrypliwe, ale donośne, wesołe: hu-hu! hu-hu! Biegniemy przez szarpiące nam suknie krzaki agrestowe, po trawie usianej szafirowemi oczkami weroniczki, przybiegamy do starej, rozłożystej gruszy i stajemy jak wryte, dech w sobie tłumiąc. Tu, niewysoko, w dziupli grubego pnia gruszy gniazdo... Ale, zanim zdołaliśmy zajrzeć do dziupli, z gałęzi porwał się i nad głowami naszymi przeleciał ptak sporej wielkości, z opierzeniem brunatnym i dużym czubem

z piór u wierzchołka głowy. W tym czubie dudkowym mignęło nam przed oczyma coś hardego i buńczucznego, co zdawało się mówić: „jestem sobie zuch i pan! Jestem sobie pan! pan!”

Odrązu zaczęliśmy go nazywać panem Dudkiem. Zląkł się nas jednak ten zuch i pan. Odleciał, a zarazem umilkło w powietrzu jego głośnie, wesole: hu-hu!

Ale z brzegu dziupli trochę tylko na skrzydełkach wznosił się i u brzegu najniższej gałęzi osiadł drugi ptak, zupełnie do tamtego z wielkości i opierzenia podobny, tylko z mniejszym pękiem piórek nad głową. Domyśliliśmy się, że była to pani Dudkowa. Ta nie uciekała. Bała się nas czy nie bała – jej tylko było wiadome, ale nie odleciała, nie uciekała... U brzegu wiotkiej gałęzi, która kołysała się pod ciężarem, na straży gniazda pozostała jakby skurczona, zjeżona, z szyją w kierunku naszym wyciągniętą, patrzyła na nas dwojgiem małych, czarnych oczu, do których w tej chwili wstąpiła cała jej dusza ptasia, dusza zaniepokojona, badawcza, pytająca, jakby prosząca... W dziupli grubego pnia gruszy znajdowało się gniazdo, a na dnie jego czworo dudziąt malutkich, zaledwie opierzonych i które zdołałyśmy przeliczyć, ale którym nie zdołałyśmy przypatrzeć się dokładnie, bo pożałowałyśmy matki i, niepokoić jej dłużej nie chcąc, odeszłyśmy, tak jakeśmy przyszły – cichuteńko, na palcach.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.